

PROSCENIUM

NOWAK O WYSTAWIE MIŁOSNY PERFORMANS

WASYLUK O ZNAKU JONASZA

BIELAK O PANU TADEUSZU

KMIEĆ o HAJU

WOŹNIAK O FESTIWALU ZWIERCIADŁA



DAWAĆ MI SIEDZIBĘ!!!

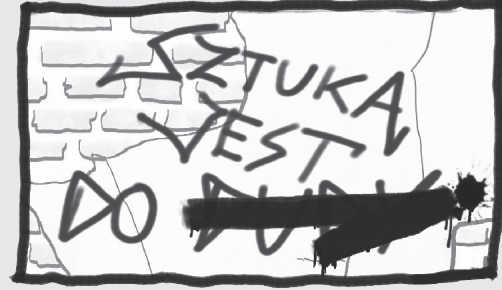
BARTŁOMIEJ MIERNIK

W 2012 roku po całociowym remoncie rozpoczął swoją działalność Teatr Stary. Od 2013 roku w odrestaurowanym zabytkowym klasztorze powiżtkowskim działa Centrum Kultury, zaś w połowie tego roku ma rozpocząć działalność Centrum Spotkania Kultur. Według opublikowanego właśnie na stronach PAP-u raportu „w Lublinie nakłady na kulturę wzrastają systematycznie od kilku lat – w 2010 r. wydano na te cele prawie 30,8 mln zł, a w 2015 r. było to już ponad 54 mln zł”.

Otrzymałem na skrzynkę mailową informację z Teatru Andersena o gali przyznania dorocznych nagród. Napisano (interpunkcja i wyróżnienia autora maila): „Po raz pierwszy przyznano również **ANTY-ZAPALKĘ ANDERSENA 2016**. Ta anty-nagroda przeznaczona jest dla **Wydziału Kultury** lubelskiego Urzędu Miejskiego reprezentowanego przez dyr. Michała Karapudę za brak aktywności i pomocy przy rozwiązaniu trudnej sytuacji lokalowej lubelskiego „Andersena”- jedyne w mieście i regionie teatru dla dzieci”.

Zdumiał mnie ten mail. Dyrektor teatru i aktorzy jakby zapomnieli, że są w stosunku pracy z urzędem miejskim. Dramatycznym, rejtanowskim gestem Arkadiusz Kluczniak podał się miesiąc wcześniej do dymisji, a teraz – ta nieszczęsna nagroda. Rozpaczliwy pomysł, moim zdaniem bardziej szkodzący niż przynoszący pożytek. Tak jakby doświadczony sternik Teatru Andersena zapomniał, jakie stanowisko piastuje i czym jest dyplomacja. Bo przecież tylko ktoś, kto naprawdę niewiele jeździ po kraju mógłby wpaść na tak poroniony pomysł. Lublin od lat wspaniale się rozwija. Nakładów na kulturę i samego pana Karapudę zazdroszczą nam Rzeszów i Białystok. Oczywiście wszyscy w mieście uważamy, że teatr powinien mieć nową siedzibę, co najmniej tak piękną i funkcjonalną jak Opole czy będący na razie w architektonicznych planach kielecki „Kubus”. Tylko czy krzyk i podskakiwanie z wrzaskiem: „Dawać mi siedzibę!!!” posłuży temu, że teatr naprawdę zostanie poważnie potraktowany? Wątpię. ■

Bartłomiej Miernik – absolwent wiedzy o teatrze Akademii Teatralnej w Warszawie.



rys. Michał Nakoniczewski

ŁUDZIE TEATRU

ŁUIZA NOWAK

TWÓRCA LALEK

Z panem Marianem Miką przechodzimy na pierwsze piętro Teatru im. H. Ch. Andersena – to tu znajdują się dwa pomieszczenia pracowni plastycznej. Pierwsze z nich może na początku przypominać stolarnię. Zgromadzono tutaj deski, drewniane elementy, gwoździe oraz narzędzia. Wokół unosi się zapach ciętego drewna. Z kolei drugie kojarzyć się może z pracownią krawiecką. Znajdują się w niej maszyny do szycia, materiały, tkaniny, manekiny, części kostiumów, a także szafy i krawieckie akcesoria. Z każdej ściany i półki spoglądają na nas maski i różnego rodzaju lalki, które zostały przywiezione z zaprzyjaźnionych teatrów. Spotykamy tutaj również innych pracowników. Nie będziemy im przeszkadzać. Siadamy z boku, obok lalek, aby spokojnie porozmawiać.

– W Teatrze Andersena zacząłem pracować w 1967 roku – wspomina pan Marian. – Pracę etatową skończyłem w 2015 roku. Mówiąc żartobliwie, nie zrobiono mi wtedy nawet oficjalnego pożegnania, bo wiadomo było, że moja współpraca z teatrem nie skończy się na dobre.

Do 2015 roku jego głównym zajęciem było wykonywanie lalek, rekwizytów i części składowych dekoracji. Elementy, które były potrzebne do ich stworzenia, rzeźbił w drewnie. Wykonywał do nich również niezbędne metalowe części. Jak wspomina, praca nad scenografią trwała zazwyczaj około dwóch miesięcy. Zdarzało się jednak, że pewne elementy wymagały większej uwagi i nakładu pracy.

– Często bywało tak, że człowiek był w konflikcie ze scenografem, bo pewne elementy od strony praktycznej trzeba było wykonać inaczej, niż zakładał pierwotny projekt, a mimo to trzeba było spełnić wizję reżysera – mówi.

Czasem wystarczyła zmiana materiału, aby lalka była bardziej trwała i mogła być wielokrotnie użyta w spektaklu. Innym razem pan Marian musiał spędzić wiele godzin w pracowni, aby sprawić, żeby lalki-motyle wyglądały jak żywe lub aby ucho Pinokia się ruszało. Czy oglądając spektakl, był zadowolony z rezultatu swojej pracy?

– Chyba nikt nie może być do końca zadowolony z tego, co wykonał. Ale muszę przyznać, że to, czym się zajmowałem, zawsze starałem się zrobić jak najlepiej.

Praca w pracowni plastycznej, jak podkreśla pan Marian, wymaga nie tylko zdolności manualnych, ale także wyobraźni i cierpliwości. Wspomina, że ostatnią z tych cech nabył, dopiero pracując w teatrze.

– Kiedy skończyłem naęczowską szkołę plastyczną i zacząłem pracę tutaj, nie miałem doświadczenia w tworzeniu lalek – mówi. – Musiałem się nauczyć tego w praktyce, a to wymagało dużej cierpliwości, bo tworzenie lalek to żmudna i szczegółowa praca.

Po spotkaniu z panem Marianem nie mam wątpliwości, że to nie tylko pracochłonne i kreatywne zajęcie, ale przede wszystkim ogromna pasja. ■

Luiza Nowak – absolwentka prawa UMCS, studentka stosunków międzynarodowych tamże.

Zespół redakcyjny: Bartłomiej Miernik (redaktor naczelny), Paulina Sulowska (sekretarz redakcji), Teresa Kmiec, Maciej Bielak, Luiza Nowak, Kornelia Kurach, Justyna Woźniak, Katarzyna Fronc, Ewa Jemioł, Kamila Młodzianko (korekta)

Współpraca: Martyna Zięba, Przemysław Gąsiorowicz, Łukasz Witt-Michałowski, Marcin Wasyluk, Michał Nakoniczewski

Skład i DTP: Katarzyna Długosz

Wydawca: Warsztaty Kultury w Lublinie

Kontakt: ul. Grodzka 5 A, 20-112 Lublin
gazetaproszeniem@gmail.com

proscenium.lublin

Druk: Akapit

Nakład: 700

Na okładce wykorzystano pracę autorstwa Zofii Kulik List z *Mediolanu* (1972), prezentowaną na wystawie *Miłosny performans*.



WARSZTATY KULTURY

CZYTANIE MA PRZYSZŁOŚĆ

MACIEJ BIELAK



foto: Maciej Rukasz

Czytelnictwo w Polsce leci na łeb na szyję. Czy można zatem osiągnąć sukces, tworząc inicjatywę skoncentrowaną wokół czytania współczesnej polskiej literatury dramatycznej? Okazuje się, że tak.

Korzenie Czytelni Dramatu sięgają 2009 roku. Wtedy Daniel Adamczyk, student teatrologii Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej, stworzył Scenę 21. Założenie było proste: Scena 21 w Chatce Żaka miała prezentować najważniejsze współczesne polskie dramaty w formie czytania sztuk. Później Adamczyk nawiązał współpracę z Ośrodkiem Praktyk Teatralnych „Gardzienice”, a ze Sceny 21 wyrosła Czytelnia Dramatu. Idea pozostała jednak niezmienna – twórca Czytelni określa jej misję jako „wspieranie i popularyzowanie najnowszego polskiego tekstu dramatycznego poprzez inicjowanie publicznych czytań performatywnych (...), tworzenie spektakli opartych na najnowszym dramacie lub teatrze autorskim, organizowanie warsztatów, spotkań i dyskusji na temat kondycji dramatu polskiego”.

Jak dotąd w ramach Czytelni Dramatu zrealizowano kilkadziesiąt czytań. To dzięki Czytelni lubelska publiczność po raz pierwszy mogła zetknąć się z tekstami takich autorów jak Mateusz Pakuła, Szymon Bogacz czy Małgorzata Sikorska-Miszczuk. Cechą charakterystyczną inicjatywy Adamczyka była współpraca zawodowych aktorów (związanych innymi z Centrum Kultury czy Teatrem im. H. Ch. Andersena) z amatorami.

W ostatnim czasie Czytelnia Dramatu koncentrowała się głównie na bajkach. W ramach cyklu „Czytelnia Dramatu dzieciom” zostały zrealizowane nie tylko utwory współczesnych autorów (między innymi *Olbrzymek* Suzanne Lebeau czy *Jak zostałam wiedźmą* Doroty Masłowskiej),

ale można też było usłyszeć na przykład *Baśń o Stalowym Jezusie* autorstwa Jana Brzechwy, a zatem autora nienależącego do kręgu twórców „najnowszego polskiego tekstu dramatycznego”. Ostatnią realizacją Czytelni Dramatu był *Folwark zwierzęcy* w reżyserii Michała Zgieta – efekt warsztatów „Teatr Seniora”. Klasyk George’a Orwella to satyra na komunizm, natomiast lubelscy twórcy osadzili *Folwark zwierzęcy* w polskim kontekście – ze sceny padały okrzyki: „Damy radę!” czy słowa o zwierzętach „drugiego sortu”. W interpretacji Zgieta *Folwark...* stał się zatem uniwersalną opowieścią o tym, jak nieodpowiedni ludzie u steru władzy mogą wykorzystać najszczytniejsze idee do stworzenia despotycznych rządów. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że seniorom czytającym utwór Orwella zabrakło wsparcia ze strony profesjonalnych aktorów, bo amatorszczyzna wykonawców była momentami zbyt rażąca.

Czytelnia Dramatu to jednak nie tylko czytania performatywne. W ramach tej inicjatywy powstają także spektakle. Pierwszy z nich – *Wejście Smoka*. *Trailer* na podstawie sztuki Mateusza Pakuły – to efektowna tragikomedia na temat tożsamości człowieka w świecie popkultury. Drugim spektaklem, który powstał w ramach Teatru Czytelni Dramatu, był *W imię ojca i syna* według sztuki Szymona Bogacza. Tragikomiczne przedstawienie w reżyserii Adamczyka dotyczyło trudnych relacji pomiędzy... ojcem i synem. Co ciekawe, było to już drugie podejście Adamczyka do tekstu Bogacza – wcześniej zrealizował tę sztukę w ramach Sceny 21. Wtedy niektórzy krytycy kręcili nosami – przedstawieniu zarzucano zbyt dużą inspirację spektaklem Łukasza Witka-Michałowskiego *Ostatni taki ojciec*. Spektaklowi



foto: Maciej Rukasz

z 2013 roku takich zarzutów nikt już nie stawiał, a przedstawienie było chwalone za realizowanie trudnych tematów w sposób daleki od dosłowności, a także za dobrą współpracę zawodowych aktorów z amatorami.

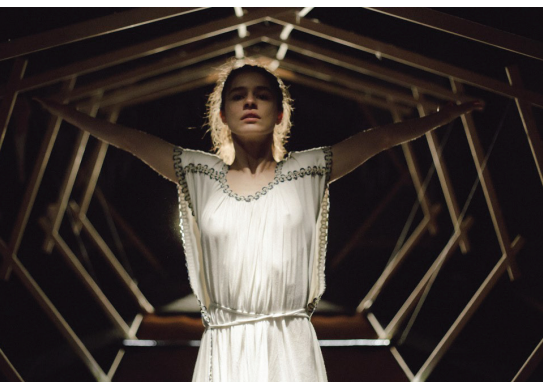
Zarówno *Wejście Smoka...*, jak i *W imię ojca i syna* spotkały się z życzliwym przyjęciem nie tylko widzów, ale też krytyków. Jednak zdecydowanie największym sukcesem Czytelni Dramatu był spektakl *Ony* według sztuki Marty Guśniowskiej. I tym razem Adamczyk sięgnął po tekst w formie bajki, choć przeznaczony nie tylko dla dzieci, ale również dla dorosłych. Tytułowym bohaterem tego spektaklu jest chłopiec (w tej roli świetny Kacper Kubiec), który wyrusza w świat w poszukiwaniu swojego ojca. Chłopiec nie ma szczęścia w życiu, ale ratuje się dziecięcą fantazją. Wyobraża sobie, że ojciec, który porzucił rodzinę, jest piratem, transport matki do szpitala postrzega jako przewóz w lektyce, a zapach drożdży w domu wuja „czarnoksiężnika” wzbudza w nim nadzieję na... świeże pieczywo. Poruszająca opowieść o konfrontacji dziecięcej wyobraźni ze światem dorosłych doczekała się uznania krytyków – przedstawienie lubelskich twórców otrzymało główną nagrodę w 21. Ogólnopolskim Konkursie na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej *ex aequo* ze spektaklem *nie-boska komedia*. **WSZYSTKO POWIEM BOGU!** Narodowego Starego Teatru w Krakowie.

W ciągu zaledwie kilku lat studencka inicjatywa przekształciła się w ważną scenę offową, a na podstawie tekstów czytanych w ramach Czytelni Dramatu powstają dzisiaj cenione spektakle. ■

Maciej Bielak – absolwent historii i politologii UMCS.

A WY KOGO SZUKACIE?

MARCIN WASYLUK



fol. Marek Rukasz

Nie przypadkiem *Znak Jonasza* Paweł Passini przygotował w Studiu Koncertowym Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego w Warszawie. To bowiem dźwięk jest najważniejszym komponentem w tym spektaklu. Funkcjonuje on na trzech poziomach: Chór Centrum Myśli Jana Pawła II wykonuje utwór estońskiego kompozytora Arvo Pärta *Genealogia Chrystusa*, pieśni dzia-dowskie śpiewa Jacek Hałas, grając przy tym na lirze korbowej, a Justyna Antoniak, w stroju anioła, wzbogaca akcję wokalizami złożonymi z oddechu, cykania i dźwięków naśladowujących naturę (przypominających pieśni czeskiej wokalistki Ivy Bittowej). Mieszają się zatem porządki, tradycje i kultury.

Podobnie dzieje się w tekście przygotowanym przez Artura Pałygę. Kanwą historii jest moment zawarty w średniowiecznym oficjum *Nawiedzenie grobu*, gdy trzy Marie (Jakubowa, Kleofasowa i Maria Magdalena) idą do grobu Chrystusa. Passini z Pałygą zastanawiają się, o czym one wówczas myślą. Co myśli człowiek, kiedy jego świat właśnie się zawalił. Kiedy zabito kogoś, kogo umiłowaliśmy, w którego bezgranicznie uwierzyliśmy. Tego niestety nie znajdziemy w Biblii, tam są jedynie suche fakty. Więc Marie idą i myślą. Idą i mówią. Idą i w kompulsywnych, gardzienickich ruchach przeżywają smutek. Ale zanim pójdą, przygotować muszą szabasową kolację. Są w żałobie, ale zgodnie z żydowską tradycją powinny się cieszyć, jeść, studiować Torę.

I tu pojawia się wątek Jonasza. Jezus w Ewangelii według św. Łukasza mówi: „To plemię jest plemieniem przewrotnym. Żąda znaku, ale żaden znak nie będzie mu dany, prócz

znaku Jonasza”. Jonasza, któremu Bóg wyznaczył rolę, by ten, spędzając trzy dni i trzy noce w brzuchu wieloryba, nawrócił pogańskich mieszkańców Niniwy. Jonasz tego nie chciał, ale musiał to zrobić, bo- wiem każdy ma jakąś rolę do spełnienia. To kolejne przesłanie, jakie możemy wyczytać z tego spektaklu.

Znak Jonasza jest przede wszystkim – jak mówi sam Passini – do słuchania, ale jest w nim też wiele pięknych obrazów. Mimo że scenę spowija mgła i półmrok, scenografia jest niezwykle plastyczna. Jej centrum zajmuje drewniany szkielet – brzuch wieloryba, grot, tunel prowadzący do grobu. To tu Marie przeżyją swoją żałobę, a Jonasz spełni prorocstwo. Wejście do grobu, z którego Marie wyjmą pusty całun, jest swoistym instrumentem muzycznym (znów dźwięk) zbudowanym z dzwonków rurowych. Stół, krzesła i oszczędne światło – to wszystko buduje wizualny klimat tego spektaklu.

Jonasz w końcu da znak i zapyta: „Kogo szukacie?”. Za chwilę będzie Zmartwychwstanie. I radość. I chórągwie. Ale Marie na razie idą. ■

neTTTheatre, Centrum Kultury w Lublinie
Znak Jonasza

Reżyseria: Paweł Passini

Scenariusz: Artur Pałyga

Muzyka: Jacek Hałas

Koprodukcja z Festiwałem Gorzkie Żale, Centrum Myśli Jana Pawła II i Programem 2 Polskiego Radia

Premiera: 4 marca 2016 roku

Marcin Wasyluk – dziennikarz radiowy i telewizyjny, współpracuje z portalem teatralny.pl.



fol. Bartek Warzecha

PIELGRZYMKA DO ŹRÓDEŁ POLSKOŚCI

MACIEJ BIELAK

W 2011 roku Mikołaj Grabowski w krakowskim Narodowym Starym Teatrze zinterpretował *Pana Tadeusza* jako pielgrzymkę do źródeł polskości. Pięć lat później reżyser powtórzył ten pomysł w lubelskim Teatrze Osterwy. W efekcie powstało zabawne i mądre przedstawienie o polskich wadach narodowych.

Spektakl Grabowskiego rozpoczyna scena, w której grupa współczesnych pielgrzymów przemierza deski teatru z pieśnią na ustach. Po chwili zatrzymują się na postoj i zaczynają odgrywać fragmenty epopei Adama Mickiewicza. Na scenie oglądamy ucztę w Soplicowie, grzybobranie, polowanie na niedźwiedzia, zaloty Tadeusza i Hrabiego do Telimeny czy scenę zajazdu. Z czasem pielgrzymi przeistaczają się w granych przez siebie bohaterów – w drugiej części aktorzy noszą już kostiumy z epoki. Spektakl kończy scena pogrzebu księdza Robaka, po której następuje monolog Ekonomy spajający w całość wątek pielgrzymowania.

Grabowski już przed premierą podkreślał, że nie zamierzał odtwarzać atmosfery dworku szlacheckiego. Reżyser zaakcentował natomiast te fragmenty utworu Mickiewicza, które ilustrują obecne do dziś polskie cechy narodowe: kłótniowość, mitologizowanie walk narodowo-wyzwoleńczych czy skłonność do martyrologii. Otwierająca drugą część spektaklu scena, w której szlachta dyskutuje o wojnie z Rosją, a jednocześnie nie potrafi przezwyciężyć podziałów pomiędzy sobą, należy do najjaśniejszych punktów przedstawienia. Reżyser przedstawił nasze narodowe wady z pewną czułością, tak jak uczynił to Mickiewicz. Spektakl przypomina zatem

MIŁOŚĆ I CAŁA RESZTA

LUIZA NOWAK



fol. Bartek Warzecha

inscenizowaną gawędę szlachecką, przez co przedstawienie Grabowskiego jest nostalgiczne, a zarazem bardzo zabawne. Momentami nawet za bardzo, bo niektóre zabiegi inscenizacyjne nie znajdują uzasadnienia (na przykład rapujący ksiądz Robak). Przedstawienie Grabowskiego ma jednak zdecydowanie więcej jasnych niż ciemnych stron. Największymi atutami spektaklu są muzyka Zygmunta Koniecznego, świetnie wykonana przez aktorów i kwintet muzyków, oraz równe aktorstwo całego zespołu. Po raz pierwszy od dawna siłą spektaklu w Teatrze Osterwy są sceny zbiorowe, w których aktorzy brzmią jak dobrze zgrany chór, a nie jak grupa solistów. Słuchanie Mickiewiczowskiego trzynastozgłoskowca w wykonaniu artystów tej sceny to prawdziwa gratka dla ucha.

To już druga w tym sezonie lubelska inscenizacja klasycznego utworu mówiąca o dzisiejszej Polsce więcej niż niejeden współczesny tekst – pierwszą było *Wesele* w Teatrze Andersena. ■

Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie
Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie Adama Mickiewicza

Reżyseria, adaptacja i ruch sceniczny: Mikołaj Grabowski

Adaptacja: Tadeusz Nyczek

Scenografia i kostiumy: Jacek Ukleja

Muzyka: Zygmunt Konieczny

Premiera: 5 marca 2016 roku

Miłość, pożądanie, namiętność, seks, obsesja, szaleństwo, podziw, tęsknota, troska, fascynacja – to tylko niektóre określenia, jakich użyła kuratorka wystawy, przedstawiając dzieła wybranych artystów podczas *Miłosnego Performansu*. Wystawa prezentuje wszystkie etapy związków dwojga ludzi: od zakochania i wzajemnej fascynacji, poprzez intensywny okres pracy twórczej, do bolesnych rozstań. W każdym z eksponatów przedstawiona została indywidualna historia artystów. Jest to więc zapis uczuć i emocji, jakie wtedy im towarzyszyły. Wraz z upływem lat uległy wprawdzie zmianie, ale utrwalone w eksponatach stały się świadectwem ich relacji z drugą osobą.

Początki związku i wzajemna fascynacja ukazane zostały na zdjęciach Anety Grzeszykowskiej i Jana Smagi (*Bez tytułu* 1997) przedstawiających parę artystów, którzy sfotografowali się podczas seksu. Fotografie te wysłał do gazety uniwersyteckiej „Ab oro”, jednak nie zostały one opublikowane. Ukłon w stronę fizycznego piękna i fascynacja partnerem zostały zaprezentowane w filmie Wojciecha Pusia (*Magic Hour* 2013). Artysta przedstawił w nim swojego chłopaka w delikatnym świetle i w promieniach słońca. Zupełnie inny aspekt zakochania i obsesji na punkcie drugiej osoby oglądamy w gablocie Ady Karczmarczyk (*Miłosny Performans Ady Karczmarczyk dla Oskara Dawickiego* 2012). Dziewczyna przez półtora roku wysyłała do Dawickiego listy oraz prace plastyczne, których podstawą była książka o nim samym *W połowie puste*. Jej destrukcyjna miłość nie została jednak odwzajemniona, a artysta nigdy nie odpisał na listy.

O tym, jak trudne bywają relacje z innymi, przekonujemy się, oglądając



fol. Jan Smaga, *Bez tytułu* (Ples), 2008

zdjęcie z Zbigniewa Warpechowskiego (*Różowy szal* 1970). Fotografii zrobiono w łódzkim Klubie pod Siódmkami podczas performansu, w którym kilku mężczyzn podarło na strzępy szal, prezent od Ewy Partum. Z kolei na zdjęciach z performansu Honoraty Martin i Macieja Salamona (*Boks* 2010) para próbuje rozliczyć się z długoletniego związku podczas „walki bokserskiej”.

Czy istnieje granica między tym, co prywatne, a co zawodowe? Jak duży wpływ na człowieka wywiera miłość? Zestawienie tych prac niewątpliwie pokazuje, jak życie prywatne oddziałuje na twórczość i często staje się jej tematem przewodnim. Oglądając wystawę, może się nam wydawać, że wnikamy w sferę prywatności dwojga ludzi. Stają się nam bliżsi, bo poznajemy ich historię i oglądamy intymne, nasycone emocjami prace, których pierwotnym celem często nie była wcale publikacja. Zdjęcia z performansów nie są zwyczajną fotorelacją z artystycznych wydarzeń. Niektóre fotografie utrwalały także istotne wydarzenia z prywatnego życia twórców. Widzimy w nich głębię, historię, której są częścią, i czujemy atmosferę przedstawianych wydarzeń. Zestawiając prace z każdego etapu związku dwojga ludzi, widzimy ewolucję uczuć i zmian zachodzących w człowieku. Kumulacja uczuć oraz namiętnych, szalonych, a czasem romantycznych historii powoduje, że eksponaty odbieramy jako coś więcej niż tylko artystyczną instalację. Wobec takich emocji trudno przejść obojętnie. ■

Galeria Labirynt

Miłosny Performans

Data otwarcia: 14 lutego 2016 roku

Data zamknięcia: 20 marca 2016 roku

Kuratorka wystawy: Zofia Krawiec

ODLOT NA RATY

TERESA KMIEĆ



fot. Małgorzata Rukasz

Do Sali Widowiskowej Centrum Kultury weszłam z lekkim niepokojem, bo zaopatrzona w kartkę z informacją o „wyjściu poza klasycznie rozumiany teatr” i o tym, że poczuje, „na czym polega podróż psychodeliczna”. Czyżby wymagano od garstki widzów (widownia to maksymalnie piętnaście osób) zaangażowania więcej niż dwóch zmysłów?

Scena pierwsza: projekcja na suficie. Zdejmujemy buty, kładziemy się na materacach ułożonych w kręgu, a nad głowami wyświetlają nam filmy monolog. Nasz przewodnik odbywa właśnie podróż przez zimowy Lublin i opowiada historię LSD. Zaprasza, by do niego dołączyć. Uspokajam się, jest całkiem... zwyczajnie.

Scena druga: światło, techno, epilepsja. Kazali wstać – wstaliśmy, nałożyć buty – nałożyliśmy, usiąść na krzesłach – usiedliśmy. Każdy ma przed sobą pionową świetlówkę, a pod ręką ciemne okulary i zatyczki do uszu. Światło gaśnie, pojawia się półnagi tancerz, porusza się wokół konstrukcji, również skleconej ze świetlówek, ustawionej na środku sali. Zaczyna się właściwy haj – mocne, migające światło, głośna, dudniąca muzyka, a przed nami wyginająca się w dramatycznych, wręcz epileptycznych drgawkach sylwetka. Nagle wszystko się kończy. Tak po prostu. Zapala się światło. Chyba wypadliśmy z transu.

Scena trzecia: upał w piwnicy. Nie wielkie pomieszczenie wypełniono piaskiem, ściany i sufit oklejono złotą folią termiczną. Ponoć mamy się poczuć jak na plaży. Tak, jest gorąco... Siadamy na przygotowanych ręcznikach, z głośników za nami płynie – nie, raczej wysypuje się – psychodeliczna muzyka. Przed nami... noga – długa, naga, bez wątpienia

kobieca, w bucie na szpilce. Za nogą wychodzi cała postać: performerka w stroju kąpielowym, z doczepianymi długimi, czarnymi włosami – nie tylko na głowie... Kobieta wygina się w rytm niepokojących dźwięków, później zaczyna czytać tekst, krzyżeć, ale co chce osiągnąć, przekazać? Trudno stwierdzić. A my dowiadujemy się od twórców, że skończy, gdy sobie pójdziemy. Więc wychodzimy.

Scena czwarta: wycieczka za miasto. Bus wywozi nas – gdzie? Tego nikt nie wie. Muzyka bynajmniej nie jest już psychodeliczna – to swoje kawałki z Radia Zet. Widzowie rozmawiają, piszą SMS-y, po haju nie został nawet ślad. Chyba jesteśmy sami – aktorzy zostali na podziemnej plaży. Kierowca dowozi nas do ustawionych rzędem krzesel, gdzieś nad wodą. Ach tak, te krzesła pokazywał nam przewodnik w filmie, na samym początku. A więc dotarliśmy.

Gdzieś daleko jest Lublin, teatr, artyści, którzy chyba trochę pogubili wątki, zapędzając samych siebie w ślepią uliczkę pomieszanych bodźców. Nad nami rozgwieżdżone, zimowe niebo...

Odlot? Haj? Mam swój prywatny kosmos. Nad głową. ■

Teatr MAAT Projekt

Haj

Reżyseria: Tomasz Bazan

Premiera: 16 stycznia 2016 roku

Teresa Kmiec – absolwentka ekonomii i muzykologii KUL, doktorantka literaturoznawstwa tamże.

OBY TAK DALEJ!

JUSTYNA WOŹNIAK

Ciemne, ciężkie kotary odgradzające wejście ze strony korytarza sprawiają wrażenie przejścia do innego świata. Rzędy równo ustawionych krzesel i ławek już za chwilę zajmie tłum młodych widzów. Zaciekawionych? Podekscytowanych? Może żadnych wrażeń i dobrej zabawy? Jeszcze trwają przemowy i podziękowania. Jeszcze przez chwilę palą się wszystkie światła, które za moment zostaną zgasszone. Wzrok wszystkich obecnych skieruje się w stronę niewielkiej szkolnej sceny. To na niej będą się rozgrywać spektakle teatrów młodzieżowych biorące udział w XIII edycji lubelskich Spotkań Teatralnych „Zwierciadła”. Czas podnieść kurtynę! Oto na trzy kolejne dni sala gimnastyczna lubelskiego II Liceum Ogólnokształcącego zamienia się w salę teatralną. Teatr zawładnął życiem szkoły.

W tegorocznej edycji „Zwierciadła” udział wzięło dwanaście grup teatralnych. Każdego dnia przewidziano także występ specjalny twórców uznanych i docenianych. Spektakle *Od przodu i od tyłu* Mateusza Nowaka i *Obywatel S* Teatru Panopticum oraz spotkanie z Pawłem Passinim zgromadziły pełne sale. Całość dopełniały spotkania i występy w klubie festiwalowym.

W tym roku „Zwierciadła” zaskoczyły mnie wysokim poziomem przedstawień. Młodzi twórcy nie bali się sięgać po tematy trudne, odnosząc się do problemów społecznych (*Nalóg...* grupy Signum), rozbierając na części pierwsze historie niezwykle osobiste (upierne *Tralalala* Teatru System), stawiać egzystencjalne pytania (*Pęd* Teatru Nic Konkretnego, *Duet* Teatru Arteria) czy krytycznie spojrzeć na społeczeństwo (*Poczekalnia* Teatru Spontan). Nie zabrakło również dobrej zabawy



fol. Marcin Wiechnik

WIELOKULTUROWY LUBLIN

LUIZA NOWAK

(...te trzy: z nich zaś największa jest miłość w wykonaniu chóru Lorien i przyjaciół) i sporej dawki humoru (*Skazani na starą* Studia Teatru Wyobraźni, *Drabina* grupy Bajka). Występujący sięgali do słynnych sztuk teatralnych (*Łysa Śpiewaczka* grupy Komiwojażery), ale opierali się też na własnych scenariuszach (*Pęd* i *Drabina* Pawła Bednarczyka). Nie bali się również eksperymentować z formą spektaklu (elektryzujące *Tralalala*). Charakter przeglądu przyczynił się do tego, że scenografia spektakli była bardzo przemyślana, często minimalistyczna. Wykorzystywane kostiumy, realizacja światła oraz wyrazista muzyka wskazują na dużą wyobraźnię i profesjonalne podejście młodych twórców.

Zadanie czekające na oba jury (profesjonalne i młodzieżowe) wydawało się szczególnie trudne. Zwycięcy: Teatr Arteria (I miejsce), grupa Bajka i Teatr Nic Konkretnego, a także wszyscy wyróżnieni oraz zdobywcy nagród indywidualnych mają szczególne powody do dumy.

Na koniec nie sposób nie docenić profesjonalnej oprawy przeglądu. W końcu to już XIII edycja Spotkań Teatralnych „Zwierciadła”. Oby tak dalej! ■

XIII Spotkania Teatralne „Zwierciadła”
II Liceum Ogólnokształcące w Lublinie
9–11 marca 2016 roku

Justyna Woźniak – absolwentka historii sztuki KUL, debiutuje na łamach „Proscenium”.

Do kawiarni przy ulicy Księżycowej przyjeżdżam dwadzieścia minut przed czasem. Oprócz mnie w pomieszczeniu nie ma żadnych gości. Co więcej, nie ma tablic i plakatów informujących o dzisiejszym wydarzeniu. Personel również nic o tym nie wie. Jediną poszlaką jest rezerwacja stolika na godzinę dziewiętnastą. Może spotkanie zostało odwołane? Z niepokojem zerkam na drzwi wejściowe oraz na powolne wskazówki ściennego zegara. Wreszcie! Chwilę przed dziewiętnastą zjawiają się pierwsi uczestnicy. Okazuje się, że tajemnicze spotkanie jest aktualne, a informacja na jego temat, którą znalazłam na jednym z portali społecznościowych, prawdziwa. Wieczór zapowiada się więc intrygująco.

Utwór Dena Gumennego stawia więcej pytań, niż daje odpowiedzi. Jaki stosunek do organizacji Femen mają Ukraińcy? Jaka jest rola współczesnych kobiet? O co tak naprawdę walczy Femen? Czy działania tych kobiet są skuteczne?

Autor łączy wydarzenia prawdopodobne z fantastyką, wprowadzając do akcji postacie historyczne oraz osoby znane z historii współczesnej Ukrainy. Nawiązuje do rzeczywistych wydarzeń, choćby do sprzeciwu Femen wobec rozgrywania na Ukrainie Euro 2012. Sceny dialogowe przedstawiają działalność tej słynnej grupy. Są zestawione z monologami „zwykłych” kobiet, których walka o równość toczy się każdego dnia. Ich kwestie zestawiono z głosami przeciwników, których w społeczeństwie nie brakuje.

Mimo że część osób przychodzi na te nieformalne spotkania regularnie, na każdym z nich pojawiają się nowe osoby. Chociaż większość stanowią imigranci z Ukrainy, grupa

nie zamyka się na innych. Polacy są tutaj mile widziani i również docierają na spotkania. Co więcej, gdy wybrany dramat jest przetłumaczony na język polski, czytanie odbywa się po polsku. Na każdym spotkaniu prezentowane są utwory współczesnych ukraińskich dramatopisarzy. Po wspólnym czytaniu rozpoczyna się dyskusja o przeczytanej sztuce i o problemach, które porusza – ot, choćby właśnie o emigracji czy feminizmie.

Wydaje się, że współczesna kultura ukraińska jest wciąż w Polsce niedostatecznie rozpoznana i mogłaby zainteresować nie tylko miłośników teatru. Tak się na Księżycowej jednak nie dzieje. Większość spotkań odbywa się niestety w wąskim gronie, bez udziału publiczności. (Wyjątek stanowiło czytanie *Kłamczucha* z *Placu Litewskiego* Ołeksandra Irwanca podczas XI edycji Festiwalu Teatralnego „Kontestacje”). Czy jeszcze usłyszymy o ich występie na większą skalę? Czas pokaże.

Uczestnicy stanowią grupę różnych osób, które spotykają się, aby wspólnie czytać sztuki teatralne i o nich rozmawiać. Promują ukraińską kulturę, a także pokazują, że mają wiele do zaproponowania społeczności lokalnej oraz że mogą wnieść swój wkład w budowanie wielokulturowości Lublina. Tego im życzymy. ■

Czytanie dramatu

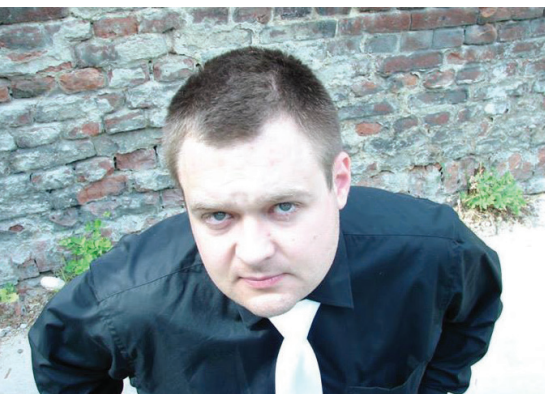
FEMEN’izm Dena Gumennego

Organizatorzy: Olga Matsyupa i Mariana Kril

Data czytania: 16 marca 2016 roku

ALLELUJA I DO PRZODU

PRZEMYSŁAW GĄSIOROWICZ



fol. Patrycja Radkowiak

PRZERWANA CIĄGŁOŚĆ?

Michał Tarkowski – warszawiak, polski reżyser, scenarzysta i aktor filmowy. Współtwórca legendarnej grupy kabaretowej Salon Niezależnych. Absolwent architektury na Politechnice Warszawskiej i reżyserii w PWSFTviT w Łodzi. Jako aktor filmowy związany był z nurtem kina moralnego niepokoju lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych (tak, kochana młodzieży, najpierw powstał taki nurt w polskim kinie, a dopiero później kabaret o takiej nazwie). Grywał role drugoplanowe i epizody, ale jego postaci zawsze zapadały głęboko w pamięć i pojawiały się na ekranie po to, by wypowiedzieć słowa istotne dla wydzwiku całego filmu. *Iluminacja* Zanussiego, *Personel* i *Blizna* Kieślowskiego, *Człowiek z marmuru* Wajdy, *Gorączka* Holland, *Kung-Fu* Kijowskiego, *Wodzirej*, *Był jazz* i *Bohater roku* Falka, *Quo vadis* Kawalerowicza – to tylko kilka tytułów filmów, w których brał udział.

Filmy te ukształtowały mnie jako dorosłego człowieka i moje spojrzenie na kwestie artystyczne, społeczne, moralne, historyczne, polityczne. Wychowałem się karmiony tymi dziełami, a słowa wypowiediane przez Tarkowskiego na ekranie zapadły we mnie na całe życie. Piszę o tym artyście, bo niedawno spotkałem go... w salonie T-Mobile. Po latach życia w stolicy sprowadził się do Lublina, gdzie są jego rodzinne korzenie. Uderzył mnie fakt, że na kilkanaście osób, które były tego dnia w salonie, chyba tylko ja wiedziałem, kto właśnie wszedł. Nie wiem, kim trzeba być i co w życiu osiągnąć, żeby u nas w kraju zasłużyć na uznanie. Jeśli człowiek o takim życiorysie nie jest powszechnie rozpoznawany, to coś tu nie gra...

W ciągu ostatnich kilkunastu lat przerwana chyba została pokoleniowa i kulturowa ciągłość. Kiedy jakiegoś „młodemu” wymieniam powyższe

tytuły, to widzę, że on nie bardzo wie, o czym mówię. Podobnie jest z szeroko pojętą literaturą klasyczną, poezją, muzyką. Jakby się dziwił, że przed 2000 rokiem ktoś w ogóle coś pisał, nagrywał, kręcił filmy. Nie wiem, kto tu nawalił, ale ktoś ewidentnie coś spaprał. Nastąpiło jakieś potworne tąpnięcie. Jakby w ciągu jednego pokolenia ktoś wymienił cały kod kulturowy. Żeby z człowiekiem raptem o pół pokolenia młodszym nie można było się dogadać nawet na poziomie obejrzanym filmów? Przecież nie było masowych egzekucji, wywózek na Sybir, bombardowań. Część winy ponoszą rzeczywiście rodzice, którzy wychowywali swoje dzieci na... No właśnie – na czym? I szkoła, która za pomocą bzdurnych testów uczy głównie cwaniactwa i bezmyślności. Ale chyba nie tutaj jest pies pogrzebany. Cała sprawa, wbrew pozorom, jest bardzo poważna, bo zwyczajnie nie możemy się dogadać. A przecież całe doświadczenie zbiera się po to, żeby przekazać je następcom i odejść w poczuciu dobrze wypełnionej misji. Ale jak tu przekazywać, kiedy nie można się porozumieć, bo rozmówca nie wie, o czym się do niego mówi? I pewnie myśli, że to w jakimś narzeczu suahili... ■

Przemysław Gąsiorowicz – absolwent Wydziału Aktorskiego PWST w Krakowie, od 2007 roku w zespole Teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie.

KIJ I MARCHEWKA

Ludzie nagrody se dajom. Wiemy o tym nie od dzisiaj. Między recenzentami a artystami panują jednak pewne niepisane prawa.

Pewien dyrektor teatru miał w swoim czasie taki układ z jednym z czołowych recenzentów, że gdy ten ostatni źle myślał o nowej dyrektorskiej premierze, wówczas nie pisał o niej wcale. Za to gdy już pisał, to jedynie peany pochwalne.



fol. Archiwum autora

PASZTET Z KRYTYKA

ŁUKASZ WITT-MICHAŁOWSKI

Pewna scena obchodziła ostatnio swą wewnętrzną imprezę. Przy tej okazji rozdawała kije i marchewki. Kij spotkał pewnego urzędnika i jego wydział za opieszałość i brak czynnego udziału w zwalczaniu problemów, z jakimi boryka się scena. Nie stając po którejkolwiek ze stron, gdyż szczegółów sprawy znam zbyt mało, przyjrzeć się postanowiłem systemowi nagród. I tak przypomniały mi się urodziny pewnego Bywalca, które choć zakrawały na bałwochwalcze (z racji kolorytu wewnętrznego ich bohatera), zyskiwały przez to niezwyklejszej jeszcze urody. Molikodziny były imprezą prywatną, która urastała do rangi imprezy publicznej. Impreza rzeczony sceny jest natomiast imprezą publiczną, która zmierza w stronę imprezy prywatnej.

W zeszłorocznej edycji marchewkę otrzymał medyk, który wykazał się pełną dyspozycyjnością w składaniu piękniutkich kończyn etatówych kaskaderów scenicznych, a podczas tegorocznej – dziennikarz, który smaruje laurkę za laurką i dzielnie towarzyszy scenie w walce o godniejsze warunki pracy. Idąc tym tropem, sądzę, że w następnej edycji marchewką potraktowana zostanie dentystka, która w oddany sposób pełni swoją służbę i czyni się dostępną w pogodę i deszcz, a także Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Palestyńczyków, również nieustannie szukających swojego miejsca. Wystarczy, że coś dobrego o scenie powiedzą lub się zwyczajnie za nią pomodlą.

Z niepokojem myślę też o tym, że wkrótce sam szef owej sceny każe się tytułować per „Panie Prezesie”. Ale jak to mawiał Wolter: „Sztuka pochlebstwa dała początek sztuce dziękowania” – i tak koło się zamyka. Dostaje smaru i toczy się dalej. ■

Łukasz Witt-Michałowski – reżyser teatralny, założyciel i dyrektor lubelskiej Sceny Prapremier InVitro.